

ADAM F. KOLA
Uniwersytet Mikołaja Kopernia

„I TEGO TRZYMAĆ SIĘ TRZEBA...”
NAUKOWA WSPÓLNOTA UCZĄCYCH SIĘ
NA XXX-LECIE LETNIEJ SZKOŁY MŁODYCH PEDAGOGÓW.
STUDIUM RECENZYJNE

FAKTY – SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ

Pisanie recenzji prac zespołowych wydaje się pozbawione sensu. Jak bowiem ocenić całość przez pryzmat poszczególnych głosów? W tym kontekście wydania rocznicowe zdają się być szczególnie nieużyteczne, cel upamiętnienia – osoby, wydarzenia itp. – przystania jakikolwiek krytyczny, a taki przecież powinien być naukowy ogląd rzeczywistości. Są jednak wyjątki od tych reguł, a omawiana książka o znaczącym tytule – *Naukowa wspólnota uczących się. XXX-lecie Letniej Szkoły Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN* pod redakcją Ewy Bochno i Alicji Korzenieckiej-Bondar¹ – do nich się z pewnością zalicza.

Najpierw jednak fakty. XXX-lecie, chociaż bez mała czterdzieści lat historii, bowiem pierwsza szkoła odbyła się w 1979 roku, jednak w kolejnych latach – co rozumiałe w kontekście wydarzeń społeczno-politycznych zachodzących w tym czasie w Polsce – LSMP nie zawsze się odbywała. Ważne nazwiska kierowników (prof. prof. Wincenty Okoń, Heliodor Muszyński, a od 1993 Maria Dudzikowa), profesorów, którzy tworzyli i tworzą historię i współczesność pedagogiki, ale i nauk pokrewnych, wreszcie uczestników, w tej chwili znaczną część młodego i średniego pokolenia polskich nauk pedagogicznych. Wymienić najważniejszych? Najbardziej zasłużonych? Niepodobna. Czynią to wszakże w przeglądowy sposób Ewa Bochno i Ewelina Bochno w tekście „*Dobra wasza gwiazdą ptaki. I tego trzymać się trzeba...*” – *trochę historii Letnich Szkół Młodych Pedagogów* (s. 67–100). Wspomnę nazwiska tylko kilkoro profesorów z najczęściej wymienionych: Maria Czerepaniak-Walczak, Tadeusz Lewowicki, Zbigniew Kwiecieński, Bogusław Śliwerski i zmarłą niedawno socjolog Profesor

¹ E. Bochno, A. Korzeniecka-Bondar (red.), *Naukowa wspólnota uczących się. XXX-lecie Letniej Szkoły Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2016, ss. 545 (jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z tej publikacji, w nawiasie podano numer strony).

Elżbietę Tarkowską, wierną sojuszniczkę Szkoły. Na uwagę zasługuje też fakt, że LSMP organizowane są w całej Polsce – lista kilkudziesięciu miejscowości jest imponująca, podobnie jak uczelni, które współorganizowały szkoły. Tu należy podnieść rolę rektorów, dziekanów, sekretarzy i osób z komitetów organizacyjnych kolejnych LSMP (s. 70–73). Idea bowiem, by co roku poza głównym organizatorem, czyli Komitetem Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, była to inna uczelnia sprawia, że nie tylko co roku szkoła wygląda inaczej, ma odmienny profil, charakter, kształtowany przez ludzi i miejsca, ale również dzięki temu angażuje całe środowisko pedagogów w Polsce. Zaś tradycja odwiedzania goszczącej uczelni pozwala zdobyć, co szczególnie ważne dla młodych naukowców, rozeznanie w intelektualnej mapie kraju. Mapa ośrodków organizujących wydarzenia i łączących je nici świetnie to ilustruje, pokazuje bowiem sieć relacji i powiązań (s. 74). To, co wszakże mapie umyka, to fakt, że teraz już ponad 1500 uczestników brało w LSMP udział, w tym 1200 młodych pracowników nauki (którzy *nota bene* w tej chwili często sami są już profesorami). Do tego dodać trzeba 400 wykładów profesorskich, 300 warsztatów, niezliczone ilości spotkań, wpitych kaw, 20 „Zeszytów Naukowych Forum Młodych Pedagogów”, nagrody, dyplomy, kabarety, książki-prezenty,... Dalej warto wskazać na wymierne efekty szkoły, a są to m.in. 23 sprawozdania z kolejnych LSMP w „Roczniku Pedagogicznym” zajmujące 200 stron, jak i około 700 stron innych publikacji młodych ze szkoły w tym prestiżowym czasopiśmie w części Forum Młodych Pedagogów (s. 82; zob. też tekst Łukasza Michalskiego pt. *Gęstnienie tożsamości. O sprawozdawczym pisaniu o Letnich Szkołach Młodych Pedagogów w „Roczniku Pedagogicznym”*, s. 101–114).

I – co być może jest wymowną liczbą przy próbie opisanie LSMP – 545 stron rocznicowej książki, 50 różnego rodzaju i objętości tekstów, ponad 50 autorów. Książka składa się ze wstępu, siedmiu zasadniczych części oraz bibliografii. Na część pierwszą składają się teksty jubileuszowe – listy prof. prof. Zbigniewa Kwiecińskiego, Bogusława Śliwerskiego, Joanny Madalińskiej-Michalak i Stanisława Juszcyka, rozmowy z kolejnymi kierownikami LSMP, a także teksty opisujące jubileuszowo szkołę. Część druga to teksty mistrzów szkoły, część trzecia pokazuje drogę od ucznia LSMP do samodzielnego pracownika naukowego. Z kolei część czwarta zawiera tekst Anny M. Koli będący rekonstrukcją pedagogii LSMP. Część piątą tworzą teksty poważne, lecz i opisujące anegdotyczne i humorystyczne oblicze szkoły, tak przecież ważne w jej codzienności i niezwykłości zarazem. Część szоста opisuje zewnętrzne, niejako pozaszkolne efekty LSMP, tzn. to, co powstało z inicjatywy jej uczestników. Wreszcie część siódma, której nie powinno w pewnym sensie być – co oddaje tytuł części *Zakończenia nie będzie*, bowiem szkoła ma się dobrze i jako taka niech trwa. Autorką tej części jest Maria Dudzikowa, bowiem nikt inny nie mógł takiego zakończenia napisać. Któż inny mógłby LSMP życzyć: *Plurimos annos* (s. 529)? Tyle faktów.

Ale lista ta w zasadzie nie ma końca. To skromne wyliczenie miało wszakże uzmysłowić skalę bezprecedensowego zjawiska w nauce polskiej, być może

nawet światowej. Czytelnika rocznicowej książki uderza ogrom przedsięwzięcia, długie trwanie (na przekór politycznym zawieruchom), tak przecież rzadkie na przestrzeni dziejów nauki polskiej (być może nawet jedyna to inicjatywa o takiej historii; zob. tekst prof. Henryki Kwiatkowskiej pod znamienym w tym kontekście tytułem *Letnia Szkoła Młodych Pedagogów Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN – fenomen długiego trwania Instytucji*, s. 223–226), nazwiska, tytuły, historie, miejsca, anegdoty, nigdy nie „suche dane”, lecz obleczone w „żywe życie”, doświadczenia uczestników układające się w patchworkową historię szkoły. W tym przypadku powiedzenie „od przybytku głowa nie boli” nie sprawdza się, bowiem czytelnicze oszołomienie nieustająco utrzymuje się w trakcie lektury kolejnych tekstów, a zawsze osobista perspektywa sprawia, że książkę czyta się jak rodzaj dziennika czy pamiętnika szkoły.

WSPÓLNOTA UCZĄCYCH SIĘ JAKO DOBRO WSPÓLNE

Tym, co jest nicią spajającą cały tom to wspólnota i uczenie się, czy wprost wyrażana w wielu tekstach wspólnota uczących się. W wypadku LSMP ma to wymiar zarówno ideowy, programowy, jak i znajduje realizację w praktyce szkoły. Kluczowy jest fakt, że chodzi o wspólnotę zarówno szkolnych profesorów, jak i uczniów – młodych pracowników nauki, magistrów i doktorantów. Chodzi bowiem nie tylko o jednokierunkowy przekaz, od profesorów w kierunku uczniów, lecz o wielokierunkowy przepływ wiedzy pomiędzy wszystkimi uczestnikami. Doświadczenie profesorów jest tu oczywiście kluczowe, podobnie jak ich wiedza, lecz również – na co wskazują autorzy tomu – przekaz następuje w drugą stronę: od młodych pracowników do profesorów. Zwraca na to uwagę np. prof. Wiesława Limont, wspominając Beatę Dyrkę czy zaskakujące spotkania z Małgorzatą Makiewicz (s. 229). W tekście „*Jak ptak wysokim lotem*” – *subiektywnie o Letniej Szkole Młodych Pedagogów* opisuje relację Mistrz–uczeń zawsze jako „współdziałanie, otwartość, twórcze wzajemne uzupełnianie się” (s. 227). I dalej dodaje: „Mistrz to pierwszy uczeń swojego ucznia, mistrz uczy się od ucznia jego wrażliwości, innego spojrzenia na problemy, umiejętności dziwienia się, a często także młodzieńczego zapału. Uczeń, w kontekście powyżej podanym, to także mistrz dla swojego mistrza, uczeń i mistrz to wzajemne uczenie się od siebie, branie, które jest dawaniem” (s. 227). Z kolei prof. Eugenia Potulicka wprost w tytule swojego tekstu odnosi się do idei i praktyki tworzenia wspólnoty naukowej. Zwraca tam uwagę na to, że „każdy z nas jest nauczycielem i wychowawcą oraz uczniem wobec różnych uczestników” (s. 215). Podkreśla także fakt, że szkoła, kreując wartości i budując warsztat badawczy, jest również szkołą życia.

Wskazana obustronność i wzajemność mają jeszcze jedno oblicze. Nie bez znaczenia są wszakże także kontakty pomiędzy młodymi naukowcami, bowiem to wśród nich często rodzą się ciekawe inicjatywy i to oni często stoją za podejmowanymi w ramach LSMP i poza nią inicjatywami. Szkoła w tej optyce staje się rodzajem intelektualnego inkubatora, wylęgarnią akademickich talentów,

tworzących idee, które dzięki szkolnej i pozaszkolnej, rozciągniętej na lata współpracy przekształcane są w konkretne projekty i inicjatywy, kształtujące dzisiejszą pedagogikę w Polsce. Trudno wyliczyć zyski wynikające z LSMP, patrząc wszakże na efekty działań osób skupionych wokół szkoły, takie jak „Międzyszkolnik” (450 adresów w bazie, s. 98, więcej w tekście Przemysława P. Grzybowskiego pt. *O elektronicznym Międzyszkolniku – na bis całkiem poważnie i z przymrużeniem oka*, s. 483–491), „Zeszyty Letnich Szkół Młodych Pedagogów” (zob. Maksymilian Chutorąński, Jacek Moroz, Oskar Szwabowski, *O idei „Zeszytów Naukowych Letniej Szkoły Młodych Pedagogów”*, s. 475–481), teksty i sprawozdania pomieszczone na łamach „Rocznika Pedagogicznego” (wspomniany już tekst Łukasza Michalskiego), „Parezja” (zob. Alicja Korzeniecka-Bondar, Bożena Tołwińska, *Poprzeczka podniesiona wysoko – czyli jak powstała i funkcjonuje „Parezja. Czasopismo Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN”*, s. 509–521), i in., to jest to dorobek imponujący, żywy, wciąż się rozwijający.

Zatem tym, co w czasach hiperindywidualizmu pokazuje LSMP, to troska (jakże to niepopularne dziś słowo, a jakże dobrze oddające działalność prof. Marii Dudzikowej w kontekście szkoły i poza nią) o dobro wspólne. Termin, który tak chętnie współcześnie wyrzuciliśmy poza nawias naszego dyskursu, który co i rusz próbuje być re-aktywowany, zarówno w przestrzeni politycznej, jak i akademickiej, zarówno przez konserwatystów, jak i – ostatnio zdaje się częściej – przez lewicę intelektualną. Dobrym tego przykładem są książki czy to Jana Sowy czy Krystiana Szatkowskiego pod jakże ważnym w tym kontekście tytułem – *Uniwersytet jako dobro wspólne*². LSMP realizuje te założenia bez ideologicznego uwikłania, bez konieczności wchodzenia w przestrzeń politycznego, bazując na etosie akademickim i sprawdzonych wzorach. Zarazem jednak nie ograniczając się do tego, co utrwalone i spetryfikowane, lecz przeciwnie – otwierając młodych na nowe wyzwania, kreatywne rozwiązania, twórcze pomysły. Dobro wspólne wymaga bowiem ciągłej re-aktywacji. Domaga się nieustannej pracy, a to LSMP zapewnia, tego uczy swych adeptów. Szkoła nie jest bowiem kosztowna, lecz pulsująca jak żywy organizm.

SZKOŁA CHARAKTERÓW

Tu trzeba wszakże spojrzeć na LSMP w innych sposób. Zwraca na to uwagę w swoim tekście Bogusław Śliwerski, który nazywa LSMP „szkołą charakterów” (s. 136), i w tym sensie szkoła nigdy nie była „letnią” (s. 135). Rzecz bowiem w tym, by nie utonąć w policzalności, punktomanii i akademickim wyścigu szczurów, gdzie wyniki, rezultaty, osiągnięcia, punkty, stają się celem samym w sobie. Jak mówi autor, opisując odmienność i wyjątkowość szkoły w kontekście neoliberalnych przemian akademii, gdzie współczesność uniwersytecką

² J. Sowa, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015; K. Szatkowski, *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*, PWN, Warszawa 2015.

kształtują doraźnie powoływane zespoły badawcze miast mozolnie budowanych szkół naukowych, zaś spoiwem tych pierwszych „staje się czynnik ekonomiczny, technologiczny czy socjotechniczny, a nie ponadczasowe wartości dążenia do prawdy” (s. 140). Szkoła – za sprawą mistrzów-profesorów, zwłaszcza zaś za sprawą kierującej nią ponad dwie dekady Marii Dudzikowej – jest bowiem nakierowana na wartości: współpracę, etos akademicki czy właśnie prawdę. Niemodne to wartości i nieprzystające do szybko zmieniającego się świata. Lecz okazuje się, że na przekór trendom to one tworzą wspólnotę uczących się. Patrząc pragmatycznie, okazuje się przy tym, że to przynosi wspomniane już wymierne rezultaty. Ot i paradoks bycia na przekór, który buduje, jest twórczy we wszystkich wymiarach. Zatem LSMP i kierunek, w którym podążają, nie są obarczone donkiszoterią, lecz z twórczego fermentu rozmów do rana, na które zwraca uwagę prof. Zbigniew Kwieciński w swoim dekalogu (s. 179), rodzą się prawdziwe – jakkolwiek staroświecko by to nie brzmiało – wartości. Zatem wartości są wypracowywane w różnych trybach – *stricte* akademickim, formalnym, poważnym (wykłady, seminaria, konsultacje), jak i nieformalnym czy nawet – jak wspomina Kwieciński – powołując się na Kazimierza Sośnickiego w ... knajpie (s. 179). Ten nieformalny tryb pracy i międzyludzkich kontaktów zawsze był naukowo i twórczo niezwykle płodny, czego dowodzą różne akademickie biografie³. W Europie Środkowej i Wschodniej, w której polityka często wprost ingerowała w akademickie życie, ten tryb nieformalny doskonale się sprawdzał, czyniąc z aktywności intelektualnej wyspy wolności. I chociaż dzisiaj szkoła realizowana jest w wolnym i demokratycznym kraju, to jednak stworzenie przestrzeni niczym nieskrępowanego myślenia jest wielkim osiągnięciem LSMP.

KULTURA LETNIEJ SZKOŁY MŁODYCH PEDAGOGÓW

Jest jeszcze jedna wartość podkreślana w wielu tekstach tomu. Chodzi o kulturę wspólnoty. Jeśli za kulturę – tu: kulturę LSMP (s. 20) – przyjąć podzielane wspólnotowo normy i dyrektywy, to normą jest tu wzajemny szacunek, dążenie do prawdy, ale i krytyczne nastawienie i takiż ogląd rzeczywistości, zaś dyrektywy – czyli wskazania, jak owe wartości realizować i osiągnąć – okazują się już mniej dookreślone. Są one niezwykle zróżnicowane i bynajmniej – jak mogłoby się wydawać z nazbyt poważnej recenzji, bo tom obfituje w różnego rodzaju dygresje i anegdoty z życia LSMP – nie są tak oczywiste. Bo czy poranna kawa u profesor Marii Dudzikowej kształtuje charakter, czy przybliży nas do prawdy? Czy szkolny kabaret daje nam wgląd w otaczającą nas rzeczywistość społeczną? Czy przygodne rymowanki i limeryki mówią nam coś o nas samych? Czy przekazywane książki-dary nie są wyrazem tworzenia wspólnej kultury (jakże klasyczny to temat dla badającej różne kultury antropologii! W kontekście LSMP pisze o tym Małgorzata Makiewicz w *tekście Z pamiętnika MM, czyli*

³ Zob. np. M. Urbaneck, *Genialni. Lwowska szkoła matematyczna*, Iskry, Warszawa 2014.

o *darach Letnich Szkół Młodych Pedagogów*, s. 325–329), a zarazem przepływu idei i pomysłów? Odpowiedź na te wszystkie i podobne pytania, których dostarcza praktyka dnia codziennego LSMP, a zatem kultura szkoły, jest zawsze pozytywna. Bowiem tak, jak nie jesteśmy jako ludzie zbudowani z punktów oceniających nasze przymioty, parametryzacyjnych kryteriów wzajemnych relacji, stopni i tytułów bycia ze sobą razem, tak też szkoła kierowana przez Marię Dudzikową nie jest technokratycznym przedsiębiorstwem (jakim dziś staje się uniwersytet lub jakim niektórzy chcą go uczynić, co widoczne jest we współczesnych dyskusjach nad kształtem akademii), lecz kształtuje charaktery, tworzy wspólnotę ludzi i podzielanych wartości. Ewa Bochno mówi o tym wprost: „Jest to pewien układ całości naukowej i etyczno-moralnej, który sprawia, że LSMP jest nie tylko szkołą naukową, ale szkołą człowieka nauki „w całości” (s. 307). A być może należałoby raczej powiedzieć, że LSMP jest szkołą człowieka w całości⁴. Lekcja to bezcenna i wyjątkowa na akademickiej mapie Polski.

Lecz trzeba również przyznać, że jest coś specyficznie nie tylko polskiego, ale i środkowo-wschodnioeuropejskiego w inicjatywie, jaką jest LSMP. Bo czyż cały ten pomysł nie wyrasta z tradycji „Latających Uniwersytetów” działających nieformalnie i półprywatnie od lat 80. XIX wieku? Następnie wykorzystany przecież w tajnej edukacji w czasach okupacji niemieckiej czy okresie rządów komunistycznych. Zatem tradycja wspólnego uczenia się, często poza oficjalnymi ramami instytucjonalnymi, niekiedy zaś na ich marginesie, jest głęboko zakorzeniona w naszej tradycji. I chociaż sytuacja społeczno-polityczna nie zagraża bezpośrednio LSMP, to jednak formuły wypracowane przez lata okazują się twórcze i intelektualnie skuteczne. Dziś nie wymaga to ukrywania się jak w czasach zaborów czy okupacji, to oczywiste, niemniej jednak ten rodzaj nieformalnego czy półformalnego spotkania pozwala tworzyć wspólnotę uczących się. Kultura LSMP ma zatem swoją historię, kontekst, które pewnie warto by było szczegółowo prześledzić i – jako obowiązujące wzory kultury – zestawić z praktyką szkoły.

KRYTYKA I ZAANGAŻOWANIE

I jeśli to wszystko brzmi nie dość krytycznie jak na potrzeby naukowego dyskursu, to są ku temu przynajmniej dwa powody. Pierwszy jest trywialny. Bowiem LSMP ma rzeczywiście unikalny charakter. Drugi wszakże ma zasadnicze uzasadnienie. Cały tom przyjmuje bowiem perspektywę obserwatora zaangażowanego⁵, współ-uczestniczącego, ale również współ-dzielącego doświadczenia, nauki, krytyki, zabawy. Książki nie pisali, bo nie mogli tego uczynić, zdystansowani obserwatorzy, patrzący na LSMP z pozycji „boskiego oka”. Ta

⁴ Zob. tom M. Kafar, A.F. Kola (red.), *Etyczno-moralne aspekty „praktyk humanistycznych”*, Forum Humanistyczne, Międzynarodowe Centrum Zarządzania Informacją ICIMSS Toruń – Łódź 2015.

⁵ Zob. tom J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, Colloquia Humaniorum, Olsztyn 2007.

perspektywa bowiem nie jest nam, ludziom dostępna. Pozostaje zawsze ludzki punkt widzenia, człowieczy ogląd świata, współczynnik humanistyczny – jakby powiedział Florian Znaniecki. I nic zdrożnego w tym nie ma lub być z założenia nie musi. Nie musi to podważać prawdziwości i zasadności całej opowieści. Nie czyni to jej nie-istotną, jest bowiem historią istot ludzkich składającą się na dzieje LSMP. Perspektywa zaangażowana nie musi przecież oznaczać wyrzeczenia się krytycyzmu, naukowej precyzji, rzetelności akademickiej pracy⁶. Zaangażowana perspektywa oznaczy tyle i aż tyle, że piszemy o sprawach, które są dla nas żywotnie interesujące. Nie można być badaczem „na pół gwizdka”, podobnie jak nie można być tylko w części człowiekiem. Zaangażowanie i oddanie wspólnej sprawie są zresztą jedną z lekcji, którą można wynieść z całorocznej aktywności okołoszkolnej, ale też z samej praktyki szkoły. Aktywność zapraszanych mistrzów-profesorów, kierownika naukowego Marii Dudzikowej, ale również innych współ-uczestników LSMP są tu zawsze wzorcowe. Mistrzostwo bowiem na tym się zasadza, że wymaga współ-bycia. A tego nie da się „załatwić” wirtualnie. Trzeba się angażować i uczestniczyć w LSMP. Formacyjny charakter tego doświadczenia ma zasadniczy wpływ na młodych pracowników nauki i doktorantów uczestniczących w szkołach i wracających regularnie na kolejne edycje. A co więcej, szkoła – czego dowodzą kariery wspomnianych tu już profesorów – jest w pewnym sensie szkołą mistrzostwa. Dosłownie bowiem prowadzi od bycia uczniem, przez kolejne szczeble akademickiego rzemiosła (nie tylko o karierę tu chodzi), ku mistrzostwu, które reprezentują profesorowie LSMP.

Cała ta dotychczasowa opowieść może sprawiać wszakże wrażenie, że mowa jest o jakiegoś rodzaju sekcie, w której guru poddaje młode umysły indoktrynacji, czyniąc je sobie w dziedzinie myśli poddanymi, lecz tak nie jest. LSMP uczy myślenia – to prawda; lecz uczy myślenia krytycznego, odważnego i oryginalnego. Prof. Jerzy Nikitorowicz pisze wprost:

LSMP stwarzały warunki i organizowały sytuacje umożliwiające stawianie coraz częściej i bardziej zdecydowanie myśli, jak mówiła Hannah Arendt, które ukierunkowały i uczyły prowadzenia wewnętrznego i zewnętrznego dialogu, powodowały ustawiczne pytania – czy w myśleniu jesteśmy otwarci na twórczość, innowacyjność, odwagę i samodzielność, na nowe problemy i nowe rozwiązania i jednocześnie na ryzyko zwątpienia i porażki? (s. 189).

Podobnie prof. Henryka Kwiatkowska podkreśla znaczenie i rolę autonomicznego myślenia młodych, na które przestrzeń stwarza LSMP, zwłaszcza zaś jej kierownik naukowy, Maria Dudzikowa (s. 223).

⁶ M. Buchowski, *Antropologia jako „próba ognia”*, „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe”, r. 11, s. 81–90.

A przecież i twórcze, i krytyczne myślenie jest zasadą nauki jako takiej. W zasadzie bez znaczenia jest to, w jaki sposób postrzegamy czy rozumiemy naukę, czy klasycznie czy nie-klasycznie. W wersji antycznej kluczem naukowego namysłu był dialog i spór, które miały prowadzić do prawdy. Czyż nie odnajdujemy tego w LSMP? W wersji średniowiecznej, choć może nie wątpiono w istnienie Boga, ale jednak starano się – myśląc krytycznie! – dowieść jego istnienia w naukowy sposób, za pomocą argumentów. Nowożytny ideał nauk empirycznych opierał się na eksperymencie, który dowodzić miał (lub obalać) przyjmowane założenia. Praktyka naukowa, krytyczna wobec własnych założeń i pewników, pozwalała rozstrzygać o prawdziwości ustaleń. Wreszcie badania z zakresu socjologii wiedzy i filozofii nauki w XX wieku, czy studiów nad nauką i technologią na przełomie XX i XXI wieku wyraźnie pokazały, że twardo i scjentyistycznie pojmowana Prawda jest wątpliwa, zaś nauka – nawet ta empiryczna – ma zawsze społeczny charakter. A jako taka, tym bardziej wymaga krytycznego myślenia. LSMP wszystkiego tego uczy. Poza (lub ponad) światopoglądowymi różnicami, idiosynkratycznymi upodobaniami (też naukowymi), różnicami zdań, podejść, reprezentowanymi szkołami czy tradycjami, zewnętrznymi autorytetami, używanymi słownikami – za Richardem Rortym – finalnymi⁷, zatem – poza tym wszystkim tym, co dzieli ludzi, LSMP wypracowały sposoby dyskusji, prowadzenia sporu, negocjowania sensów, współdziałania, współ-pracy. Możliwe to się stało dzięki podzielanemu dążeniu do prawdy (choć o jej rozumienie można się już spierać) i naukowemu krytycyzmowi. To pozwala szkole być inicjatywą ogólnopolską.

KSZTAŁCIĆ I KSZTAŁTOWAĆ – INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

Podsumowując, trzeba jedną rzecz wyraźnie podkreślić: w pewnym sensie cała dzisiejsza polska pedagogika jest z LSMP. W mniejszym lub większym stopniu jest to inicjatywa angażująca naukowców ze wszystkich ośrodków naukowych, a przez lata swego istnienia kształciła i kształtowała kolejne ich pokolenia. Ten międzygeneracyjny transfer wiedzy i wartości możliwy jest dzięki czasoprzestrzennej jedności i współ-byciu. Przykład uczniów, którzy przez lata stali się profesorami, jest najlepszym tego dowodem, by wspomnieć tylko prof. prof. Bogusława Śliwerskiego (zob. s. 137–138), Zenona Gajdźcę Agnieszkę Cybal-Michalską, Joannę Michalak, Romana Lepperta czy doktorów habilitowanych: Ewę Bochno, Przemysława P. Grzybowskiego, Monikę Kin-Wisniewską, Małgorzatę Makiewicz, Alinę Wróbel. To pokazuje, że długie trwanie szkoły prowadzi do rozwoju, pozwala budować akademickie kariery, jest wzorem, za którym warto podążać. LSMP nie jest zatem pustą obietnicą, lecz wypełnia swoje posłanie w pełni. Zaś dziedzictwo szkoły, niezależnie od tego, jak dalej potoczą się jej losy, będzie budowało polską naukę jeszcze przez

⁷ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1996, s. 107–134.

dekady. Bowiem – jak zawsze w przypadku instytucji nastawionych na długie trwanie – efekty przyjdą po latach. Liczby, nie bez powodu na początku wspomniane, pozwalają mieć pewność, że przekuje się to na przyszłą jakość pedagogiki. A wzięwszy pod uwagę fakt, często niezauważany w przestrzeni publicznej, że to dzięki uniwersyteckiej pedagogice w takiej bądź innej formie kształceni są i będą studenci, którzy stać się mają m.in. nauczycielami kolejnych pokoleń, jakość, którą daje szkoła ma zasadnicze znaczenie. W tym sensie pedagogiki nie można spychać na boczny tor, bowiem to od jej poziomu będzie zależała przyszłość nas wszystkich, naszych dzieci, następnych generacji. W tym sensie inwestycja w LSMP jest pragmatyczna i będzie mierzalna, nawet jeśli teraz nie potrafimy tego zrobić. Kształcić i kształtować młodych badaczy to znaczy dbać o przysparzanie dobra wspólnego. Nie ma i nie może być ważniejszej lekcji nie tylko dla pedagogiki, ale i dla całej humanistyki i nauk społecznych. „I tego trzymać się trzeba...”.